

Hanna Popowska-Taborska

Z kroniki dialektologa. Fragmenty listów Zdzisława Stiebera do Marii Obrębskiej (-Stieberowej)¹

Pierwszy list z tego zbioru nosi datę 22 III 1930 roku i – jak można wnioskować – napisany został wkrótce po tym, jak Zdzisław Stieber, młody sławista mieszkający w Krakowie, poznał studiującą w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie Marię Obrębską.



35. Maria Obrębska w czasach studenckich, 1923 r.

Różne miejsca zamieszkania, częste staże naukowe i wyprawy dialektologiczne młodego sławisty sprawiły, że listy wysyłane przez Zdzisława do Marii w ciągu następnych lat² stały się swoistą kroniką jego naukowych

¹ Listy przetrwały w zbiorach profesor Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej (1902–1994), siostry profesor Marii Obrębskiej-Stieberowej (1904–1995). Pani Profesor Elżbiecie Smułkowej, u której listy te znajdują się obecnie, składam serdeczne podziękowanie za udostępnienie mi tego cennego zbioru.

² Zachowana korespondencja doprowadzona jest do roku 1942, jednakże relacje dotyczące wypraw dialektologicznych obejmują tylko lata 1930–1936.

wędrówek, zawierając wiele interesujących odniesień do miejsca i czasu opisywanych wydarzeń. Prezentowana poniżej korespondencja rozpoczyna się w czasie, gdy Zdzisław Stieber – po uzyskaniu magisterium z filologii polskiej³, korzystając jeszcze ze stypendium naukowego, które uzyskał w Czechosłowacji na lata 1928–1930 i będąc świeżo po doktoracie (na podstawie dysertacji *Ze studiów nad gwarami słowackimi południowego Spisza*) – finiszował badania terenowe w Czechosłowacji, rozważając równocześnie wybór dalszych kierunków dociekań dialektologicznych. Jedną z możliwości była praca eksploratora powierzona mu przez komisję atlasu gwarowego województwa łódzkiego, w dalszej perspektywie zarysowywała się również możliwość uzyskania stypendium w celu badania dialektów łżyckich⁴.

Praga 28 III 1930

Siedzę w Pradze i nigdzie nie jeżdżę, bo właściwie nie ma po co. 3-go chcę pojechać na Łżyce do Budziszyna, chciałbym też wpaść do Drezn [...] potem wrócę do Pragi na jakie 2 dni i najpóźniej 13. będę w Krakowie.

21 IV 1930

Programowej rozmowy z Nitschem jeszcze nie było. Ostatnia rozmowa w sobotę była bardzo łagodna. Tylko że nawalił mi moc roboty na ten tydzień.

27 V 1930

Nitsch złagodniał – poprawia już moje przecinki cicho i nie robi mi o nie żadnych uwag. Powinien zresztą zrozumieć moją dobrą wolę – wprawdzie rzeczywiście w moich rękopisach brakuje przecinków w wielu miejscach, gdzie powinny być, ale za to jest dużo nadprogramowych, więc to się wyrównuje.

b.d.

[Na Słowację] jadę pewno 7-go albo 8-go, więc w Koszycach – gdzie się zatrzymam jeden dzień – będę 8-go albo 9-go. Więc niech mi Pani wyśle następny list do Koszyc, ale trzeba go wysłać zaraz w poniedziałek, bo wędruje 3 dni z pewnością.

Koszycy 9 V 1930

Po południu jadę do owej Kałsy, to pierwsza wieś, którą będę obrabiał i zarazem punkt oparcia przynajmniej na dwa tygodnie.

³ *Nazwy miejscowe pasma Gorców w Beskidzie Zachodnim*, praca pisana pod kierunkiem profesora Kazimierza Nitscha.

⁴ Bardziej szczegółowo zob. *Polski Słownik Biograficzny*, t. XLIII/4, zeszyt 179, s. 574–577.

Kalša 12 V 1930

Tu całkiem nieźle, bardzo ładnie, dokoła górki, a w środku dolina bardzo „wesoła”, pełna bardzo sympatycznych liściastych drzew. Zaczynam obrabiać Kalšę językowo, potem zacznę wędrówki po okolicy. To ponure, że nie ma tu dobrej kąpieli.

Kalša 16 V 1930

Jestem już w pełni roboty. Trochę siedzę w Kalšy i „oprawiam” tubylców, a trochę wędruję po okolicy. Idzie dobrze – prawdopodobnie zrobię więcej niż myślałem, zostanie mi mniej na przyszły rok, a w przyszłym roku chciałbym już stanowczo skończyć ze wschodnią Słowaczną.

Kalša 20 V 1930

„Zbiera” się dobrze i w ogóle idzie dobrze. Wczoraj złapała mnie burza i zmoczyła do nitki, a potem poszedłem na skrót drogą dla wozów, która szła przez moczar, nie warto się było już cofać i wędrowałem z 200 m po kostki w wodzie, a żaby kumkały.

Rudňanské Kúpele 28 V 1930

Przywędrowałem tu dziś pieszo z Koszyc (porzuciwszy na wieki błotnistą Kalšę) śliczną górską doliną, szeroką, pełną ogromnych krzaczysków białego kwitnącego głogu. Będę tu siedział z tydzień i trochę „objała” się, a wędrował po okolicy. Byłem tu już zeszłego roku – przed samym przyjazdem do Martina.

Koszyc 5 VI 1930

Tu 10-a rocznica traktatu w Trianon, który podzielił dawne Węgry. Jedni się cieszą, drudzy smucą. Obchód (radosny) wypadł marnie. Był zresztą deszcz. Tego dnia (przedwczoraj) wędrowałem po takiej strasznej równinie, która całkiem rozmokła, myślałem, że nie wyjdę z tej drogi. Jestem trochę zły, bo wczorajsza wyprawa nie przyniosła prawie żadnych rezultatów – trzeba ją będzie powtarzać.

Preszów 9 VI 1930

Mieszkam teraz w Šebešu pod Preszowem. Jest tu zamek (cały), klasztor z gwardianem i dobrym winkiem i bocian na kościele. Narzecze jak każde, ale ma swoje „atrakcje”: *puža* = boa (to, co panie noszą), *pužatko* = niebożątko, *nišenito* = ni to ni sio (z akcentem na drugim ni).

Poza tym jak zawsze wypadły tu i tam. Podczas świąt próżnuję, bo w szkołach mają wolne, a ja teraz używam jako materiału do obserwacji przede wszystkim dzieci szkolnych.

Nowy Targ 19 VII 1930

Jestem w Nowym Targu. Dziś idę do takiego obozu⁵, gdzie posiedzę może 2 dni, potem idę zbierać nazwy na Lubań koło Krościenka.

25 VIII 1930

Teraz sobie myślę, że jednak może zabiorę się do tych przyszłych materiałów z Łodzi i zrobię z nich pracę habilitacyjną, bo nie powinno to długo trwać, najwyżej rok od zebrania materiału (tzn. od lutego 1931). Wprawdzie mnie ten temat specjalnie nie interesuje, ale można go prędzej obrobić nawet niż te słowackie rzeczy – tak sobie teraz wyliczyłem. Ale w każdym razie musiałbym na przyszły rok przynajmniej przez pierwsze półrocze siedzieć w kraju i pisać pracę. I wakacje na pewno na to zejść – przynajmniej większa część.

31 VIII 1930

No i diabli wiedzą, co z tą Łodzią! Z Nitschem nie mówiłem, bo go wczoraj nie było w Krakowie. Dobrze, że przynajmniej mam co pisać (nie przemęczam się tem zresztą), bo taki stan „zawieszenia” to nie bardzo miły.

Kraków 5 IX 1930

Sprawa Łodzi pewno jutro się rozstrzygnie. Są trzy możliwości:

1. cały rok w Łodzi (1 półr. wędrówki, 2 półr. w gimnazjum)
2. pół roku w Łodzi, pół w Krakowie (siedziałbym w studium na św. Anny)
3. cały rok w Krakowie (w studium)

Bóg wie, która lepsza. Ja właściwie wolałbym albo drugą, albo trzecią, bo uczyć w gimnazjum mi się nie chce.

Łódź 16 IX 1930

Otóż jestem od wczoraj rano w Łodzi [...] zapoznaję się z tutejszymi ludźmi – miałem być u kuratora, u wojewody i u biskupa po takie papiery polecające, ale wszyscy trzej wyjechali i jutro wrócą, więc pójdę jutro. Rano w czwartek pojadę do Piotrkowa i zacznę tam obrabiać (tj. w okolicy) pierwsze punkty. Jak się zobaczymy, to Ci powiem, jak się to robi. Na razie mówią mi, że mogę mieć pewne trudności w związku z przedwyborczym poruszeniem umysłów – zobaczymy. Tu beznadziejna chłapa, a Łódź w deszczu może się co do okropności równać chyba tylko Łodzi w upał – wszystko inne na świecie jest lepsze.

⁵ Mowa najpewniej o obozie harcerskim. Z. Stieber (pseudonim „Żbik”) był bowiem od wczesnej młodości aż do roku 1933 czynny w harcerstwie, a w roku 1927 wchodził w skład Oddziału Krakowskiego ZHP.

Łódź 17 IX 1930

Tutaj pozałatwialem już najważniejsze sprawy: 1. mieszkam u miłych ludzi, mam mały, ale b. miły pokój i dobrze się w nim czuję, 2. wędruję po różnych figurach – dziś byliśmy u biskupa po list polecający do księży i u wojewody po list do starostów. Z kuratorium pozałatwialem już wszystko – zostaje tylko list polecający od kuratora, ale teraz go nie ma. Robię z siebie ważną osobę. Jutro jadę do Piotrkowa, a stamtąd w teren.

22 IX 30

Otóż byłem na 4-dniowej wyprawie i zrobiłem dwa „punkty”. Wychodzą już wcale ciekawe rzeczy, tak, że zaczynam się interesować pracą. [...] Jutro wyjeżdżam do Brzezin i pod Spalę (tę prezydencką).

Ostrów Wielkopolski 1 X 1930

Wybrałem się na wyprawę w Poznańskie, tj. jego język, który dawniej należał do województwa sieradzkiego, więc należy do „mojego” obszaru. Wczoraj zrobiłem punkt pod Odolanowem, zmokłem przytem niemiłosiernie, wracając piechotą do Odolanowa. We wsi poszło dobrze, miałem tylko awanturę z sołtysem. Dziś odpoczywam w Ostrowie (całkiem duże miasto) i suszę się. Jutro chciałbym jechać pod Ostrzeszów i robić dalszy punkt, ale nie wiem, co dalej będę robić, jeśli nadal będzie lać – dziś pada.

Kraków 3 X 1930

Jutro rano jadę. Zrobię po drodze jeden punkt i pewno w czwartek rano będę w Łodzi. Stamtąd zrobię wypad pod Zgierz – chcę tam zrobić jeden punkt. Otóż słuchaj: moglibyśmy się zjechać w sobotę w Zgierz, pociąg z Warszawy przyjeżdża gdzieś koło 1-ej w południe. Czekalbym na dworcu. Dokładny czas odejścia pociągu z Warszawy podam Ci jeszcze w kartce. Kombinowałem na różne sposoby, ale trudno mi inny czas znaleźć, zawsze musiałbym (oprócz widzenia się z Tobą) stracić co najmniej dzień, a teraz po „urlopie” muszę się spieszyć.

Łódź 5 X 1930

Zrobiłem już 7 punktów, tj. 1/6 roboty. Poszło różnie, ale na ogół nieźle, w każdym razie trochę nowych rzeczy. Pewno jutro wyjeżdżam do Wielunia, a potem do Radomska.

8 X 1930

Jestem teraz w Wieluniu. To wspaniała dziura. Jest 6 starych kościołów, niektóre bardzo ciekawe, jeden idealnie jednolity jeśli chodzi o wnętrze (barok) z XVII wieku; bardzo naturalistyczne, tj. nie „pochlebiające” obiektom. Pozatem ratusz ze straszłą wieżycą, stare domy, jakieś ciekawe murki, bramki etc. Dziś wyruszam na „zdobycie” 8-go punktu, potem jeszcze jeden pod Radomskiem.

Kraków 13 X 1930

Gniewasz się może trochę, że długo nie piszę, ale widzisz naprawdę w ostatnich dniach nie miałem kiedy. Zrobiłem 3 punkty w Wieluńskim, więc byłem w ciągłym ruchu. Wczoraj cały dzień w podróży, bo pojechałem do Częstochowy, gdzie miałem sobie zrobić dwudniową odsapkę, więc rano wędrowałem ciągle się psującym autobusem. W Częstochowie rozmyśliłem się, że warto wpaść do Krakowa, no i jestem tu, a jutro jadę do Radomska. [...] Idzie dobrze, już 10 punktów, ale czasem zbiera mnie strach, że robię za mało sumiennie. Małecki poświęca na to więcej czasu, dopytuje się dokładniej.

Łódź 17 X 1930

Zrobiłem znów dwa punkty pod Radomskiem. Pogoda ładna, ciepło (teraz, przedtem marzłem) i nad Wartą (górną) wcale ładnie, takie ładne falistości, ale bardzo miłe.

Łódź 19 X 1930

Dziś jadę do Piotrkowa. Chciałbym tam zrobić dwa punkty. Ale jeśli nie zdążę, to zrobię jeden i 23-go w każdym razie będę w Warszawie. Tylko nie gniewaj się, jeśli się zjawię po południu albo wieczorem. Nie mogę na pewno powiedzieć, bo jadę w stronę, gdzie komunikacja bardzo marna i trudno z góry czas dokładnie obliczyć. A może wpadnę już 22 wieczorem.

Łódź 11 XI 1930

W poniedziałek zrobiłem znów punkt pod Strykowem, poszło dobrze, tylko wieczorem wlałem w jakieś moczary, ale bez szkody.

Łódź 18 XI 1930

Jestem teraz w Łodzi i znów trochę zły, bo jeszcze nic nie zrobiłem od niedzieli. Musiałem przed zaczęciem roboty na terenie powiatu łaskiego pokazać się w starostwie – okazało się, że wczoraj nie warto, bo likwidują sprawy wyborcze, więc pojechałem dziś i znów cały dzień mi zeszedł, bo poszedłem w teren, ale wieś okazała się zła. [...] i z tego wszystkiego w tym tygodniu zrobię najwyżej dwa punkty, a chciałem koniecznie trzy.

Łódź 22 XI 1930

Byłem wczoraj z Nitschem na wspólnej wyprawie do Kruszowa pod Tuszyńem. Najpierw nie mogliśmy dojechać – do Tuszyna idzie tramwaj (ze 20 km), ale w połowie stanął i ani be, ani me. Na szczęście koło tramwaju zatrzymał się potem autobus, więc przesiadliśmy się do niego, zatem poszło dobrze i nawet bez awantur (w ogóle od wakacyj nie miałem ani jednej awantury z N.!).

Kraków 29 XI 1930

Przyjechałem dziś w południe do Krakowa, a jutro o 2-ej odjeżdżam – list pewnie pojedzie tym samym pociągiem co i ja, bo wrzucę go jutro rano. To znaczy tylko 3 godziny pojedziemy razem, bo ja wysiadam w Częstochowie i jadę autobusem do Koniecpola – jest na świecie i Koniecpolis. Przyjechałem tu też z Częstochowy, zrobiłem tam punkt wczoraj. Tęskno mi już do Ciebie, ale jeszcze nie mogę przyjechać, po powrocie do Łodzi wyjadę znów pod Łask, zrobię dwa punkty, potem dopiero wpadnę na półtora dnia do Warszawy – może w sobotę, tj. 6-go, zresztą napiszę jeszcze.

1 XII 1930

Wczoraj przyjechałem z Koniecpola – taka dziura nad Pilicą, ma staw na środku rynku, pozatem kościół otoczony murem, ale niskim, z basztami [...]

4 XII 1930

[...] przytem niewykluczone, że postaram się zrobić od razu trzy punkty – w takim razie przyjechałbym dopiero we wtorek. Dam Ci jeszcze znać.

Kutno, 7 XII 1930 niedziela rano

Przyjechałem wczoraj do tego Piątku i miałem dziś rano iść do punktu. Tymczasem okazało się, że zgubiłem kwestionariusz. Pewno zostawiłem w Warszawie w hotelu. I to pomyśl: ja, który mam talent do gubienia, od dłuższego czasu nie zgubiłem nic, nawet ołówka. Za to jak zgubiłem, to naturalnie kwestionariusz, bez którego nie można nic zacząć. Wobec tego przenocowałem w Piątku, rano pojechałem do Kutna, a stąd o 12-ej mam pociąg do Łodzi. Jutro jadę w inną stronę, chyba wreszcie coś zrobię. [...] Teraz muszę zrobić przynajmniej trzy punkty i chyba zdołam je odwalić w tym tygodniu. Potem muszę wrócić jednak do tego Piątku. Wobec tego moglibyśmy się spotkać w Łowiczu, gdzie i tak miałbym przyjechać [...]. Z umawianiem się w Łodzi jest troszkę trudniej, musiałbym specjalnie dobierać punkty, żeby trafić na oznaczony dzień do Łodzi, co jest zawsze dość wątpliwe, a kombinacja Piątek – Łowicz jest bardzo łatwa. Więc przyjedziesz, prawda? Byłoby to jakoś za tydzień. Napisałbym Ci bezpośrednio przed wyjazdem, kiedy będę w Łowiczu.

1931

Turek, 15 I 1931

Piszę z Turku. Zrobiłem wczoraj jeden punkt, dziś robię drugi. Wracam do Łodzi. W piątek mam ten nieszczęsny odczyt (publiczny). Nie wiem jeszcze, czy przyjadę w sobotę, czy w niedzielę, bo ma tu być albo w sobotę, albo w niedzielę zjazd opiekunów drużyn harcerskich i obiecałem im już dawno, że na to przyjdę – trudno. Mróz, ale nieduży i ładnie. Milej by było na nartach.

Łódź, 21 I 1931

Znów czuję się mętnie, więc zrobiłem tylko tę zaległą połówkę punktu i dziś siedzę w Łodzi. Jutro robię wypad pod Sieradz, w sobotę chcę zrobić punkt pod Łowiczem, który ciągle odkładam na później. Wprost stamtąd przyjechałbym do Warszawy. [...] Nie wiem, czy Ci powiedziałem, że ludzie mnie tu ciągle biorą za kogoś znajomego: np. w Warcie pytał mnie rzeźnik: „czy to pan przyjechał względem tej świni?”. Takie rzeczy ciągle.

Wieluń, 29 I 1931

Piszę z Wielunia, gdzie zatrzymałem się na 3 godziny w przejeździe. Jadę do Lututowa [sic!], jakiejś beznadziejnej dziury, muszę tam przenocować, jutro zrobić punkt. Potem do Łodzi i w sobotę do Krakowa.

Kraków, 18 II 1931

Przeżywam teraz dziwny okres – właściwie bardzo trudny. Wali mi się taka masa pomysłów językowych – zdaje mi się, że bardzo ciekawych i nawet niezbyt fantastycznych, że mnie to przeraża, bo każdy mnie ciągnie w swoją stronę. Najlepszy przyszedł mi dziś przy goleniu – pośrednio łączy się z moją obecną pracą. Ale równocześnie przy tem jakimś masowem objawianiem się „idei” bardzo mała zdolność do pracy. Myślę, że jedne i drugie objawy w gruncie rzeczy patologiczne. Najlepiej by było powiedzieć te rzeczy komuś rozsądnemu i umięjącemu pracować, a on by to zrobił.

Łódź, 13 IV 1931

Wyspałem się dziś solidnie, za to dziś nie wiem, jak będzie, bo chcę poprawić punkt pod Kaliszem, a to dość daleko od kolei i mogę nie zdążyć na wieczorny pociąg do Kalisza. Kismet!

Wieluń, b.d.

Praca łódzka zaczyna mnie coraz bardziej interesować, ale boję się, jak to będzie z habilitacją na jej podstawie. W każdym razie będzie niemiło, bo – pomyśl sobie – prawie każdy mój wniosek zbija wnioski Nitscha, a całość dowiedzie, że główny artykuł powojenny Nitscha „Z historii dialektu małopolskiego” jest ciekawą i inteligentną fantazją i tyle. Nitsch byłby naprawdę nadczłowiekiem, gdyby nie był o to zły. Z drugiej strony uważam, że muszę to napisać, bo na tem tylko będzie polegała faktyczna wartość pracy.

Kraków, 14 V 1931

W tym tygodniu mam tyle różnych zajęć, że wcale nie mam czasu na robotę własną. Dużo czasu pochłania układanie książek Spławińskiemu, który się przeprowadzał, ale robię to z chęcią, bo to bardzo porządny człowiek.

Kraków, 17 V 1931

Lehr-Spławiński namawiał mnie, żebym myślał już o habilitacji. Tłumaczyłem mu, że nie umiem o tem z N.[itschem] gadać, ale on mi wyperswadował, żebym jednak gadał. Więc powiedziałem o tem N. (korzystając z dobrego humoru). N. chrząknął, powiedział „bo z pana to jest dziwny człowiek”, a potem oświadczył, że może z tej łódzkiej pracy da się zrobić habilitacyjną, ale zależy od tego, jaka będzie. Zresztą powiedział, że jeszcze ze mną o tem pomówi. Za to z Łużycami coś się nie kroi, być może, że oboje zostaniemy w Polsce. Ja bym się tym zanadto nie martwił, gdybyśmy mogli być razem. Staraj się o stypendium, ale staraj się też o posadę, jeśli można w Krakowie, to znaczy koniecznie w Krakowie.

Łódź, 28 V 1931

Poprawiłem wczoraj punkt pod Piotrkowem, nocowałem w Łodzi, dziś jadę pod Łask, potem pod Turek. Nie wyspałem się znów, musiałem wstać o 6.30, a autobusu nie było. Pojadę później koleją.

31 V [?]1931

Zepchnąłem znaczną część roboty, to znaczy zrobiłem dwa nowe punkty i poprawiłem dwa. [...] Zostaje mi do zrobienia jeszcze jeden punkt ostatni, tylko że najgorszy, jeśli chodzi o komunikację. Wszystko byłoby dobrze, tylko nieznosny ten upał. Milej by było jeździć po jakiejś Pilicy albo Nerze (ładna rzeka). Na wiosnę nawet Łęczyckie wygląda ładnie, bardzo żywa zieleń. Skóra ze mnie złazi płatami, ale ta nowa jest też bura. Najpierw zresztą z nosa.

Radomsko, 3 VI 1931

Zrobiłem już ostatni punkt. Czy możesz sobie wyobrazić, co to znaczy? Zostały mi tylko dwie poprawki w okolicy Wielunia, ale i tak mogę już pisać. Ten punkt robiłem pod Przedborzem, miejscina nad Pilicą, bardzo malownicza na wzgórkach i bardzo brudna, domki żydowskie pełne charakteru i brudu, bardzo ciekawa bożnica drewniana, byłem w środku [...]

Kraków, 7 VI 1931

Wróciłem w środę po południu, odespałem się i teraz dość porządnie pracuję nad materiałami łódzkimi, choć ciągle mnie kuszą różne inne tematy. Skończyłem układać książki u Spławińskiego, mówiłem z nim jeszcze o moich sprawach; ma optymistyczny pogląd. Zaproponował mi, żebyśmy razem robili na przyszły rok takie czeskie rzeczy. Zgodziłem się oczywiście z zapalem, bo od niego nauczę się pracy historyczno-językowej, czego mi Nitsch jako dialektolog nie da. Z Łużycami jeszcze nie rozstrzygnięte, ale nadzieje słabe.

Kraków, 10 VI 1931

Dostałem dziś urzędowe zawiadomienie o „zredukowaniu” z asystentury. O stypendia „wymienne” (czeskie, bułgarskie, jugosłowiańskie) podano już innych, więc i to upada. Posady gimnazjalnej teraz (lipiec!) w Krakowie już nie dostanę, a gdzie indziej przy bardzo małym wynagrodzeniu (240 zł) nie warto brać. Więc postaram się o lekcje prywatne, może jakoś pójdzie. [...] Zarobię jednak 500 zł na tych kursach i to jest coś. Trzeba będzie coś zostawić na początek roku, za październik już pensji nie dostanę, ale trochę można zużyć na wakacje.

Kraków, 22 VI 1931

Ciekawym, jak Nitsch rozumie to, co teraz mówi różnym ludziom, że jest moim asystentem. Bo stykamy się tak niewiele, że doprawdy nie wiem, o co chodzi. Ale pewnie, że nie warto się martwić i że mnie mimo wszystko ceni, to też chyba tak jest. Lehrowi też mówił parę razy, że trzeba by mnie habilitować, ale to dopiero przez Lehra dowiaduję się teraz, co N. o mnie myśli. Lehr ma właśnie u siebie mój artykuł o pewnym ostrzu (nie wprost) antymałeckim, ciekawym, co o tem powie.

Kraków, 7 IX 1931

Mam do Ciebie wielką prośbę. Trzeba by, żebyś poszła do Funduszu Kult.[ury] Narod.[owej] (w Pałacu Prezydium Rady Ministrów – policjant Ci powie, gdzie) i dała Michalskiemu pismo razem z podaniem i poprosiła go, żeby jakoś to podanie poparł (tj. dodał swoją adnotację albo jakieś poświadczenie, że rzeczywiście mam jechać). Pisma, które Michalski mnie przysłał (z zawiadomieniem o przysłaniu stypendium), nie mogę załączyć, bo tam napisał, że zarząd „jest skłonny” przyznać mi stypendium, a to jeszcze za mało.

Kraków b. d.

Ja teraz przygotowuję taką średniej wielkości pracę. Nitsch mówił, że chce to wydać w „Monografiach cech gwarowych” (tam, gdzie wyszedł „stryj, wuj i swak” p. Toli⁶). Nic już nie wierzę jego obietnicom wydawniczym, skutek zwykle jest tylko taki, że nie posyłam pracy gdzie indziej i praca leży. Ale zobaczę.

Kraków 15 IX 1931

Zdecydowałem się odłożyć na bok pracę łódzką i w ogóle zamiary habilitowania się u Nitscha z polskiego, a robić pracę słowiańską do [sic!] Sławińskiego właśnie na Łużycach. Nie jest wykluczone, że zrobię ją za rok, ale jestem jednak tak wyczerpany i „zdemoralizowany”, że absolutnie nie wiem, czy zdobędę się na ten wysiłek (może tylko zbiorę materiał).

⁶ Antonina Obrębska, *Stryj, wuj, swak w dialektach i historii języka polskiego*, (3 mapy), Kraków 1929.

Kraków, 4 X 1931

Dostałem już pierwszą ratę i zawiadomienie, że pozwolenie na paszport bezpł.[atny] przyjdzie niedługo, więc już nie chodź po ministerstwach. Bardzo Ci jeszcze raz dziękuję i przepraszam, bom Ci narobił kłopotu.

Berlin, 24 X 1931

Dzieje mi się tu całkiem dobrze, pracuję sobie w Instytucie Słowiańskim. Vasmer bardzo uprzejmy i w ogóle miły. Z niemczyzną idzie mi nieźle, do Bożego Narodzenia powinien mi się język całkiem rozplątać. Berlin ładny nie jest, ale – zwłaszcza nowe dzielnice – nadzwyczaj celowo budowany, tak że wielkiego ruchu prawie się nie czuje. Cudowna organizacja ruchu ulicznego, człowiek czuje się bez porównania pewniejszy niż w Warszawie czy w Pradze. [...] Bajeczne są dawne domki rybackie w starym Berlinie.

Berlin, b. d.

Vasmer powiedział mi: „Nitsch pisze mi dużo o panu, tak jakby myślał, że ja o panu nigdy nie słyszałem!”. Zaczynam być dumny. W ogóle z Vasmerem mówi się bardzo miło.

Budziszyn, 5 XI 1931

Byłem 3 dni na wsi i zebrałem dużo bardzo ciekawego materiału dialektalnego. Szło to bardzo dobrze i łatwo, sam też mówię już nieźle po łużycku i z ludźmi mówię tylko tak (na wsi). Jeden dzień spędzę w Budziszynie, potem pojedę (jutro) znowu w teren. Tu całkiem inna technicznie robota niż koło Łodzi – porządne karczmy (do nocowania), dobre drogi – więc autobus nie trzęsie. Budziszyn jeszcze bardziej mi się podoba niż dawniej.

Kamenz, 9 XII 1931

Jestem w ślicznym miasteczku, starem, bardzo żałuję, że Ciebie tu nie ma, łazilibyśmy razem po różnych zakamarkach. Byłem znów w różnych wsiach – wszystko dotychczas poszło dobrze. Jutro jadę do Wrocławia, zatrzymam się tam dwa dni, a potem do Krakowa.

1932

Budziszyn, 9 II 1932

Siedzę trochę więcej w mieście, bo pracuję w niemieckiej bibliotece, gdzie jest też dość starych łużyckich druków. Jutro jadę na motocyklu (tj. jako „balast”) do wsi, której dialekt szczególnie mnie interesuje. W sobotę zapewne jadę do Drezna, potem do Berlina (z interesem), potem do Lipska i znów przez Drezno z powrotem. Do Lipska, żeby zobaczyć. Tryb życia dość monotony: w dzień biblioteka

z przerwami, wieczorem – kawiarnia. Znam mało ludzi, tj. mam mało towarzyskich stosunków. Trochę nudno, ale w gruncie rzeczy dobrze. Do Berlina nie chce mi się jechać, wolałbym już dłużej posiedzieć w Dreźnie. Moje roboty idą dobrze, myślę, że Lehrowi będzie się to podobać. [...] Są tu piękne pochody hitlerowców, komunistów i Reichsbauern, ale bójek nie ma (tutaj), bo każda partia ma swój dzień w tygodniu. Biją w bębny i gwizdzą na jakichś piszczałkach czy może na palcach. Dźwigają dużo chorągwi, wszystkie są czerwone, tylko mają inne emblematy.

Budziszyn, 21 II 1932, wieczór [...]

Interes w Berlinie właściwie miałem tylko jeden: wydostanie tego rękopisu. Poszło gładko, okazało się, że Vasmer go gdzieś zapodział i dlatego nie odpisywał. Ale zaczęli intensywnie szukać i znaleźli. Vasmer miły jak zawsze – sympatyczny człowiek. Nasze poselstwo jest trochę zanadto patriotyczne, krzywią się na niego i posądzają go o perfidię – nie mogę w to uwierzyć. [...] Jadę pewno 8-go do Wrocławia. Powinienem tam się zaznajomić z „Osteuropa Institut”, choć mi się nie chce – nie umiem robić takich znajomości bez żadnego określonego celu.

Budziszyn, 8 III 1932

U mnie bardzo monotennie. Ta sama robota: żmudne zbieranie materiałów.

Cottbus, 12 IV 1932

Dostałem wreszcie zezwolenie na pobyt do 15 sierpnia, więc czuję się pewniejszy. Tutaj praca dość trudna, bo nie można się podawać za Polaka – ludzie ogromnie rozagitowani przeciw Polakom, a moja podła niemczyzna mnie zdradza. Przy tym trzeba znowu uczyć się po dolnołużycku – to całkiem inny język niż górnołużycki. Byłem dziś w muzeum chociebuskim – tu wszędzie są bardzo porządne muzea prowincjonalne, a u nas nawet w Łowiczu, gdzie może być tyle ciekawych rzeczy, muzeum niby jest, ale zawsze zamknięte [...]. Vasmerowi dałem znów mały artykuł. To mnie przeraża – na tę masę materiału, którą mam, wyduszam tylko całkiem małe artykułiki.

Cottbus, 15 IV 1932

Byłem teraz trzy dni w Berlinie, mówiłem dużo i miło z Vasmerem. Miałem list z domu, że ta posada na Rakowicach się konkretyzuje i że trzeba się już decydować, wezmę, bo da to około 400 zł, a miałbym piątek i sobotę całkiem wolne, więc warto⁷.

Cottbus, 10 VII 1932

Moja robota idzie naprzód, ale jeszcze dużo brakuje, to mnie złości. Teraz przyjdą żniwa, trudno się będzie z ludźmi dogadać.

⁷ W latach 1932–1935 Zdzisław Stieber był nauczycielem w gimnazjum pijarów w Rakowicach pod Krakowem.

W 1934 roku Zdzisław Stieber habilituje się na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie rozprawy *Stosunki pokrewieństwa języków łużyckich* i otrzymuje etat docenta w Katedrze Filologii Słowiańskiej UJ. Przedmiotem jego kolejnych zainteresowań i nowym obszarem badań terenowych staje się w tym czasie Łemkowszczyzna. Z wolna zaczyna zarysować się też możliwość otrzymania Katedry Filologii Słowiańskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

12 XII [1934?]

Byłem na Łemkach koło Krynicy. Urządziłem się bardzo wygodnie, ale to dużo kosztowało.

Kraków, 10 I 1935

Nie pojechałem na Łemki. Złakłem się mrozu, bo jeszcze trochę kaszlę. Skutkiem tego jestem w fatalnym humorze. Niby to coś robię, poza tem chodzę z wizytami docenczkami po profesorach. Byłem u Rozwadowskiego, trochem z nim pogadał. Okazało się, że Nitsch na pewno liczy na to, że napiszę recenzję z artykułu Doroszewskiego, wysypałem się i trudno mi się cofnąć. Trzeba tylko myśleć o tem, jak to robić najtaktowniej.

18 I 1935

Będę miał 28-go odczyt o Łużyczach w Instytucie Badań Narodowościowych. Zarobię 25 zł, które Ci dam na kajak, a resztę dołożę. Teraz miałem kłopoty, Nitsch ofiarował mi asystenturę, wahałem się, ale po pewnych pertraktacjach przyjąłem. W szkole zostawiam sobie 6 godzin i jedno popołudnie [...]. Miałem pierwszy wykład docencki, dobrze poszło. Posyłam Szoberowi artykuł, który pisałem w Warszawie. Dostałem zamówienie na artykuł o Czechosłowacji.

[Kraków] 19 II 1935

Będę musiał pojechać na Łemki, trudno mi się tym razem wykręcić. Mogłabyś jechać ze mną. Może tam będzie jeszcze śnieg, to byśmy wzięli narty; jeśli tam nie będzie, to w innych górach będzie całkiem mokry. Wczoraj pojechała wycieczka na Pilsko (1550 m) i wróciła z niczem, bo śnieg był mokry i nie da się jeździć.

[Kraków] 8 III 1935

Ja byłem na Łemkach, zrobiłem około 70 km furmankami, wymarzęm, ale swoje zrobiłem. Gdybym nie odczekał i pojechał w sobotę, byłbym do niczego.

dopisek z 9 III

Dziś dostałem zaproszenie na zebranie Towarzystwa Fonograficznego w Warszawie za 2 tygodnie. Kosztów nie zwracają, ale łatwiej mi się zwolnić u Nitscha. Więc pewno 22 w piątek przyjadę.

Kraków, 9 V 1935.

Moje lwowskie sprawy przez pewien czas stały gorzej, teraz się poprawiły. Trzeba odczekać.

[Kraków] 16 IX 1935

Łemki już zgrubsza gotowe, tzn. zbieranie materiału, teraz opracować. [...] Był dziś Nitsch. Nasz wyjazd na Śląsk ulegnie zwłoce.

Kraków, 11 VI 1936

Sprawa rozstrzygnęła się dopiero wczoraj. W nocy dostałem depeszę od Taszyckiego. Uchwalono wniosek przedstawiający mnie na profesora filologii słowiańskiej. W najbliższych dniach dostanę pismo od Dziekana z zapytaniem, czy w razie gdyby do października nie nadeszła nominacja, zgodzę się na zastępstwo.

[Kraków] b. d.

Dziękuję Ci za koszulę, ale broń Boże nie kupuj mi drugiej. [...] Ze spodni krótkich na razie zrezygnowałem. Będę mało chodził pieszo, głównie furkami, bo miewam bóle serca, a do zapadłych wsi, gdzie trzeba iść pieszo, moje obecne krótkie spodnie będą aż nadto eleganckie. Będę do nich nosił albo samą koszulę, albo wiatrówkę. Więc przepraszam za zamęt ze spodniami. [...] Jeśli mi się uda, to wyjadę w przyszłym tygodniu, ale od razu pojadę w teren, więc nie wiem, jak się spotkamy. Dam Ci jeszcze znać. Oblicz sobie, w których dniach możesz mnie więcej przyjechać, zależnie od tego dam Ci wskazówki, gdzie mnie masz szukać na Łemkach.